

Już po święcie i zapewne w krótkim czasie wszystko wróci do normy. Wprawdzie jeszcze gdzieś tam prezentują się okazywałe hasła, dekoracje i inne atrybuty lipcowego jubileuszu, ale to chyba tylko kwestia kilku dni a i one znikną. Pozostanie, a właściwie wróci codzienność i... do następnego święta.

Mam pomysł. Niech ten uroczysty, podniosły nastrój przetrwa nam częściej, może przez miesiąc, rok a może zawsze. Czy to możliwe? Nie wiem. Wiem natomiast, że warto spóbować.

A gdyby tak zawsze...

Spróbować — wzorem miesięcy poprzedzających lipcową rocznicę — ożywić naszą codzienną rzeczywistość.

Czy w naszym otoczeniu nie może być czysto i schludnie przez cały rok, a nie tylko od święta?

Czy nie można przywrócić właściwej rangi pojęciu: praca społeczna?

Czy w efekcie prawidłowo zorganizowanych i przeprowadzonych czynów społecznych nie można rozwiązać szeregu pozornie tylko drobnych uciążliwości? Przykłady? Wystarczy tylko uważnie rozejrzeć się dookoła.

Czy nie można — choćby wzorem ostatnich przedlipcowych dni i miesięcy — organizować częściej imprez, festynów, zabaw, wypraw, itp., itd? Zapewne można: trzeba tylko chcieć.

Czy nie jest możliwa rzetelna ale tak naprawdę rzetelna, uczciwa praca na wszystkich stano-

wiskach: produkcyjnych, usługowych, handlowych przez wszystkie dni roku, a nie tylko w dniu czynu produkcyjnego? Czy niezbędny jest do tego „sztył”?

Owszem, cieszy fakt, iż doniosły jubileusz 40-lecia potrafił zmobilizować, wykrzesać inicjatywę, pomysłowość — zaryzykować twierdzenie — w stopniu nie oglądanym od dawna.

To dobrze, że społeczeństwo doceniło dorobek czterech dziesięcioleci lat ludowej państwowości. Na szeregu spotkań, akademii, z satysfakcją wysłuchaliśmy

referatów i wystąpień, sprawozdań i bilansów. Bo co by nie mówić — dorobek czterdziestolecia jest imponujący. Setki tysięcy mieszkań, szkół i przedszkoli, zakładów pracy i nowoczesnych fabryk, obiektów kulturalnych i sportowych. Nie wzięło się to z niczego, lecz z wyjątkowej pracy Polaków.

Czy można mówić więc o pełnym zadowoleniu?

Zamiast zastanawiać się nad pozornie tylko łatwą odpowiedzią, radzę spojrzeć dookoła. Radzę zastanowić się czy to co osiągnęliśmy to szczyt naszych możliwości?

Pytanie to każdy skierować powinien do siebie. Jeżeli udzielił sobie odpowiedzi pozytywnej to przypuszczam, że zadowolenie i wewnętrzna satysfakcję osiągnął będzie znacznie częściej niż tylko w dniu jubileuszu.

kw.

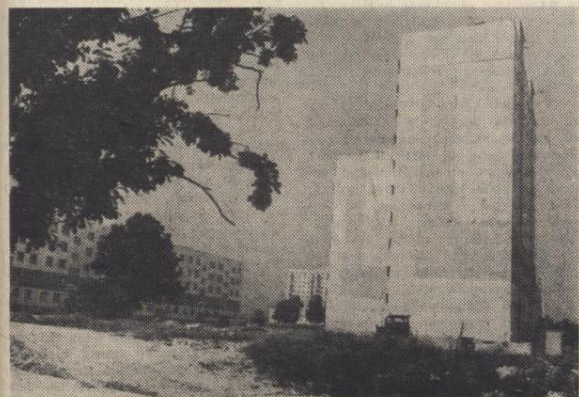
Komsomolcy z wizytą w Świdniku

W ramach III Dni Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Świdniku gościła 40-osobowa grupa komsomolców z Brześcia. W delegacji radzieckiej młodzieży znaleźli się młodzi robotnicy, uczniowie i studenci. W poniedziałek w klubie „Iskra” radzieccy goście spotkali się z ponad stuosobową grupą „zetesempowców” z naszego

miasta. Podczas spotkania najpierw gospodarze imprezy przedstawili dorobek i osiągnięcia miasta obchodzącego w tym roku jubileusz 30-lecia, a następnie dyskutowano o wspólnych młodzieżowych sprawach. Na zakończenie — tradycyjnie — wspólna dyskotekowa zabawa.

(ie)

Osiedle Brzeziny



Zmiany w kursowaniu autobusów

Wprowadzone od 1 lipca br. zmiany w kursowaniu autobusów relacji Lubin-Świdnik, były tematem odbytego 12 lipca spotkania naczelnika miasta z dyrektorem PKS.

Po przeanalizowaniu uwag i wniosków zgłaszanych przez mieszkańców, ustalono, że nie będzie w Świdniku przystanku końcowego. Początkowy i końcowy przystanek znajdować się będzie w Lublinie. Tak więc bilet z Lublina upoważnia do

przejazdu całej trasy, aż do Krzyżówek, bez konieczności wysiadania na określonym przystanku.

W związku z tym, wprowadza się bilet relacyjny z oznaczonym kierunkiem jazdy. Jadąc z Lublina obojętnie nas będzie bilet z nadrukiem Lublin-Świdnik, ze Świdnika — Świdnik-Lublin.

Zmiany te wprowadza się od 1 sierpnia br.

Podczas spotkania, mówiono rów-

OBCHODY LIPCOWEGO ŚWIĘTA

Akademia uświetniająca obchody Święta Odrodzenia i 40-lecia PRL odbyła się w kinie Lot dnia 19 lipca br. Wzięły w niej udział delegacje zakładów pracy i instytucji świdnickich, na czele z ich kierownikami, veteranami walk, młodzieżą. Uczestniczyli w akademii także: sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie — tow. Witold Przybylski, kierownik rejonu pracy partyjnej — Czesław Gućma oraz dyrektor Zrzeszenia PZL — Józef Lipiński.

Okołicznosciowy Referat wygłosił Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej — ZYGMUNT SZYMONCZYK. Nawiązał w nim do początków tworzenia ludowej państwowości, której fundamentem było ogłoszenie manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Mówca nawiązał do najnowszej historii ziemi lubelskiej, w tym do rozwoju przemysłu na tej ziemi, a także 30-lecia Świdnika. Mówiąc o Świdniku, Zygmunt Szymonczyk wskazał na perspektywę jego rozwoju i omówił też sytuację społeczno-polityczną.

Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej zakończył wystąpienie złożeniem wyrazów uznania, podziękowania i życzeniami dla mieszkańców miasta.

Następnie szereg osób otrzymało odznaczenia państwowe, resortowe i zakładowe.

Odznaczeni zostali: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski — Stanisław Borowiec, Henryk Galecki, Janusz Kapica, Jan Sowa.

Złotym Krzyżem Zasługi: Irena Jurczuk, Bronisław Słomka, Leopold Wielgomas, Kazimierz Wojtaszek.

Srebrnym Krzyżem Zasługi: Władysław Cyszczoń, Stanisław Komsta, Jerzy Komszczyński, Stanisław Malicki, Tadeusz Żerdziński.

Brązowym Krzyżem Zasługi: Zofia Gołack, Andrzej Gumieniczek, Tadeusz Ochlik, Zygmunt Skiba.

Medalem Za Udział w Wojnie

Obronnej odznaczeni zostali: E. Agnieszczak, J. Cwikla, J. Lewczyk, W. Roceń.

Medal 40-lecia Polski Ludowej otrzymał F. Lichota.

Złote Odnaki za Zasługi dla Rozwoju Przemysłu Maszynowego otrzymali: J. Baranowski, T. Kaszkowski, M. Piłat, L. Pruszkowski, E. Truszkowski, natomiast Srebrne: E. Bartnicki, K. Chudek, H. Kazana, J. Kijewski, M. Pragnal.

Odznakę Zasłużony Pracownik WSK „PZL-Świdnik” otrzymali: A. Błaszcak, J. Ciesielka, Z. Chowicki, Cz. Gardziała, W. Grotel, W. Kijanka, St. Kucharek, St. Kuś, St. Krawczyk, J. Kret, W. Litwin, St. Łuba, St. Taraśuk, B. Tomczak.

Cz. Zacharski otrzymał Medal Opiekuna Miejsce Pamięci Narodowej.

Akademie uświetniło barwne widowisko oparte na tańcach ludowych przedstawione przez Zespół Tańca Ludowego UMCS.

(ak)

GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL - ŚWIDNIK”

Nr 30 (708)

27 lipca 1984 r.

Cena 2 zł

Potrzebny czy nie?

Nie tak dawno, w jednym z artykułów o życiu kulturalnym w mieście pisałam „(...) pamiętajmy, że jeżeli wspólnie nie będziemy pomagać kulturze, tworzyć jej, to zapadnie ona w głęboką śpiączkę, a występujące negatywne rysy pogłębią się jeszcze bardziej i na jakiekolwiek działania będzie za późno. Obojętne podchodzenie do spraw kultury doprowadzi do tego, że kolejnemu pokoleniu wychowanemu bez domu kultury, nie będzie on już potrzebny...”

Ostatnie zdanie miało być przestroga, ostrzeżeniem dla nas, dorosłych odpowiedzialnych za przyszłe

pokolenie, i jego życie w mieście. Pisząc, nie przypuszczałam nawet, że brak potrzeby domu kultury, jest problemem aktualnym już dzisiaj i należy rozprawić go w czasie teraźniejszym.

Często, ostatnio nawet na spotkaniach przedwyborczych, padały głosy krytykujące inicjatywę podjęcia budowy domu kultury. Przeciwników pojawia się coraz więcej, nie kwestionują oni potrzeby budowy w ogóle, ale teraz i w tej konkretnej sytuacji. Jak można mówić o budowie domu kultury — powiadają oni — gdy brakuje szkół, szpitala, przychodni! Miałabym nadzieję, że potrzeb,

ich dalsze wyliczanie jest zbędne, znamy je wszyscy dobrze. Trzeba jednak pamiętać, że stawianie w tym samym szeregu jakieś odmiennych potrzeb, spycha te inne, namacalne, na spalone poręcze.

Dorośli, krytykując budowę domu kultury nie pytają o zdanie tych, którym w największym stopniu jest on potrzebny.

Dyrektor ZDK słysząc o tym, zdenerwowana przerywa — Komu niepotrzebny? Bo chyba nie dzieciom i młodzieży! Gdyby miała miejsce to już teraz mogłabym uruchomić 20 sekcji gitarowych, nie wspomnę o innych. Serce mi pęka, gdy odsyłam młodzież z jakieś prozaicznej i niezrozumiałego dla nich powodu — braku miejsca. Nie ma możliwości zapewnienia warunków pracy wszystkim, którzy sami do nas trafiają, jak tu mówić o zainteresowaniu naszą działalnością szerokiej rzeszy młodzieży, zdobywaniu jej. Wychowanie, działalność na dużą skalę, a więc uprawianie tego wszystkiego co kryje się w określeniu „kultura masowa”, jest w takich warunkach niemożliwe — macha zrezygnowana ręką.

Ośrodek młodzieży, skupiający życie każdego środowiska — to konieczność, której nie chce zrozumieć wiele osób. Trzeba, odpięając ich argumenty zarzucać im krótkowzroczność, brak wyobraźni, nieumiejętność łączenia występujących w naszym życiu negatywnych zjawisk. Mówienie z jednej strony o potrzebie walki z huliganstwem, pijanstwem, narkomania a z drugiej odkładanie budowy na lepsze czasy, jest brakiem wiedzy i społecznej wrażliwości.

Kultura to dobro zbiorowe, owoc trwałego wysiłku wielu pokoleń, dobro wspólnie tworzone i przekazywane następnym. Jest to mowa o rzeczach wielkich, i tych małych, legendach, przysłówkach, zwyczajach i obyczajach.

(Dokończenie na str. 5)

Z pracy komisji socjalnej

Okres kanikuły nie osłabił aktywności zakładowej organizacji związkowej. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami systematycznie prowadzone są prace na rzecz ochrony praw pracowniczych. Nie

zawiesiły swej działalności komisje działające w ramach ZZP WSK. Szczególną aktywność wyróżnia się komisja d.s. socjalnych, która 18 bm. na swym kolejnym posiedzeniu rozpatrywała między innymi podania o umorzenie spłaty kredytu „MM” 8 pracownikom, na sumę 217 tys. zł. Przydzielono też 10 pracownikom zapomogi na sumę 38 tys. zł i 3 dofinansowania do czasów w większości przypadków zapomogi przyznawano na wniosek wydziałowych kół i kolektywów.

Na czerwcowym posiedzeniu komisja socjalna rozpatrywała także wniosek o przyznanie podwieczorków dzieciom przebywającym na czasach z rodzicami w ośrodku wypoczynkowym w Okuninie nad Jeziorem Białym. Po przeanalizowaniu wszystkich aspektów tej sprawy, wniosek załatwiono pozytywnie.

Czy rozwiążenie to, utworzenie namiastki miejskiej komunikacji, doczeka się realizacji, zdecydowała komisja socjalna na następnym sierpniowym spotkaniu.

1

NA ŚCIEŻKACH 30-LECIA

JAN GISZCZAK

Od dłuższego już czasu dzieli się swoimi wspomnieniami na łamach „Głosu” długoletni pracownik WSK, a także i emeryt. Skierowali ich do zakładu różne koleje losu. Przeżyli tu swoje najlepsze lata. Wiele z nich zamieszkało na stałe w Świdniku.



Dziś kolejna opowieść o jednym z nich, o Janie Giszczaku.

Po przeszło 20 latach rzetelnej pracy w przedsiębiorstwie, awansował kilka miesięcy temu na mistrza.

— Zanim do tego doszło — opowiada — trzeba było pokonać w życiu sporo przeszkód. Pochodzę z Minkowic. Szkołę podstawową ukończyłem w Ciechanówce, a „zawodówkę” w Karczmiskach. Na początku lat 60-tych w moich stronach mówiło się tylko o FSC i WSK. Do pracy w tych zakładach wybierało się wielu moich kolegów. A kuszyli oczywiście — dobrze zarobki i perspektywę otrzymania mieszkania.

Wybrałem WSK, podjąwszy pracę w zawodzie szlifierza w 1963 roku, w wydziale 020.

Trafiałem dobrze. Zopeczkowali się mną z miejsca dwaj dobrzy fachowcy — Wacław Szallow i Zygmunt Skwarek. Tym ludziom zawdzięczam swój start życiowy. Po kilku latach pracy czekałem na sprowadzenia do wydziału maszyn unikalnych. Zainteresowałem się nimi z miejsca, a chcąc dowiedzieć się o nich jak naj-

więcej, starałem się wykorzystywać każdą wolną chwilę przy ich próbach rozruchu.

6-miesięczne przeszkolenie dopełniło resztę. Praca na maszynie unikalnej oznaczała otrzymanie nowego, odpowiedzialnego i znaczącego stanowiska pracy. Wraz z kilkoma bliskimi kolegami zabraliśmy się solidnie do roboty, angażując się aktywnie we współzawodnictwo pracy.

Wzrost zadań produkcyjnych, uruchamianie coraz to nowego oprządkowania pochłaniały sporo czasu. Lubię szlifować i nie zmieniałbym już mego zawodu. Teraz pod moim okiem pracuje dziś 14 ludzi. Są wśród nich obiecujący fachowcy — Belniak, Złotucha, Kuczyński... W ich podejściu widzę zapal do pracy, swego rodzaju pasję w wykonywaniu zawodu, którą ja wcześniej posiadałem. Staram się być jak najbliższy ich wszystkim, traktować moich pracowników po przyjacielsku i z powagą.

Oprócz wrodzonych już chyba chęci do solidnej pracy mam jeszcze jedno hobby. A jest nim sport. Czytam książki o sporcie, zbieram proporzki, oglądam imprezy sportowe w telewizji, kibicując Avii, propaguję sport w swoim wydziale.

Byłem niegdyś współorganizatorem drużyny wydziałowej, która zdobyła mistrzostwo zakładu. Mieliśmy wtedy niezlą „paczkę”, a pokonaliśmy wielokrotnych mistrzów — wydział kontroli. W sferze moich codziennych zainteresowań jest oczywiście i dom. Rosną w nim na pociec córka Justyna i syn Robert. Nieźle się uczą i muzykują.

Wrosłem, podobnie jak żona i dzieciaki w miasto, dobrze się nam w nim żyje i cieszymy się z jego jubileuszu.

Takich jak ten życiorys — pisanych pracą znaleźć można w zakładzie więcej. Nie ma w nich w zasadzie nic szczególnego, a jednak... Jest w tych ludzich, w ich opowiadaniach pewien akcent, który nakazuje spojrzeć na nich nieco inaczej. Są po prostu ciekawymi ludźmi, wyróżniającymi się zapalem do pracy, pasją w wykonywaniu swych obowiązków i poszerzaniu zawodowych specjalizacji. Słowem — ciekawo i aktywni ludzie nie przechodzący obojętnie obok wielu trudnych spraw.

k

Związek nie pomaga recydywistom

Zakładowa organizacja związkowa cieszy się opinią opiekuna ludzi słabych i pokrzywdzonych. Przykładów potwierdzających tę opinię jest sporo. ZZZP WSK wielokrotnie występował także w obronie pracowników, którzy dopuścili się naruszenia dyscypliny pracy. Rzecz jasna pod warunkiem, że wykroczenie przytrafiło się tylko jeden raz, a pracownik rokował nadzieję na poprawę. Z wieloma pracownikami, którym udzielono poparcia aktualnie nie ma kłopotów, a są nawet i tacy, którzy wzorowo wywiązują się ze swych obowiązków.

Z przywileju takiego niestety można skorzystać tylko raz. Recydywiści w tej materii na pomoc liczyć nie mogą. A przekonaliśmy się o tym ostatnio pracownik HZM, którego zwierzchnicy wystąpili z wnioskiem o rozwiązanie z nim umowy o pracę bez wypowiedzenia za liczne nieobecności i podjęcie pracy w stanie nietrzeźwym. Pracownik ten był już kilkakrotnie karany za nieobecność w pracy bez usprawiedliwienia.

Podobne zarzuty postawiono pracownikowi NSP, który w czasie służby spożywał alkohol i samowolnie opuścił stanowisko pracy oraz miał nieobecność nieusprawiedliwioną. Tym razem ZZZP WSK nie skorzystał z „pra-

wa łaski”, ale wręcz poparł oba wnioski. Spodziewać się więc należy, że obaj winowajcy wrócić przestaną być pracownikami WSK.

am

Po napoje



Przywołane wprost pod biurówce napoje cieszą się olbrzymim powodzeniem. fot. W. Wawrzyszko

Łącznik to byłoby coś!

Wydeptane ścieżki (III)

Dwa pierwsze odcinki naszego cyklu pod tytułem „Wydeptane ścieżki” zapoznaly czytelników z postacią emerytowanego inżyniera ADAMA HADRAWY, byłego długoletniego pracownika Wytwórni oraz jego wieloletnie, uporczywe starania o utworzenie Izby Pamięci — Muzeum Techniki Śmigłowej WSK Świdnik.

Niestety, jak dotąd wysiłki inżyniera zdąży się na nic, bowiem — o dziwo! — nikt albo prawie nikt nie okazał zainteresowania tym potrzebnym, wręcz pożądanym — świadczącym o obywatelskiej postawie i patriotyzmie jego autora — przedsięwzięciem. Wszelkie zabiegi, inspiracja, nawet gotowe projekty i przemyslenia, gromadzone skrzętnie dokumenty, podawane „na tacy”, podsuwane „pod nos” nie potrafiły wzbudzić zainteresowania ludzi, odpowiedzialnych, rozbiłają się o mur obojętności.

A czy można wyobrazić sobie lepszą lekcję historii czy wychowania obywatelskiego choćby dla uczniów świdnickich szkół niż zwiędzanie przedsiębiorstwa z Izby Pamięci w szczególności? Odpowiedź brzmi: NIE MOŻNA! Czy można wyobrazić sobie lepszą okazję do założenia skromnego muzeum tego, co tutaj przez jedną / trzecią XX-tego stulecia zrobiono — niż okrągły jubileusz 30-lecia miasta? To pytanie zadajemy w „Głosie” po raz trzeci i... może wreszcie doczekamy się odpowiedzi? Wszak do trzech razy sztuka.

Musimy też przyznać, że i nam — sekundującym tracącemu już powoli entuzjazm do społecznego działania inżynierowi Hadrawie — pozostały już tylko resztki nadziei na efekty niniejszego cyklu. Tym bardziej, że mimo

zamieszczenia w gazecie dwóch, bądź co bądź krytycznych tekstów (Wydeptane ścieżki I i II) redakcyjny telefon milczał.

Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak wspomnieć o jednym pozytywnym wyjątku. Gdzieś tak przed dwoma tygodniami odwiedził redakcję jeden z pracowników WSK i rzucił następujący pomysł: „Izbę Pamięci — Muzeum, należy umieścić w „łączniku” pomiędzy biurami. To wprost wymarzone miejsce na stałą ekspozycję, oszklone gabloty, dokumenty, modele, detale itd.”

Racja! Takie miejsce to już jest coś! Póki co dziękujemy za pierwszy sygnał — odpowiedź i oczekujemy na kolejne. Z tym większą nadzieją, że być może, wskazując możliwość zagospodarowania „łącznika” nadepniemy ewentualnie na odcisk takielmu

komuś, kto ma względem tego pomysłu inne plany. Jeżeli natomiast przez najbliższe dwa tygodnie odzewu na propozycję wspomnianego pracownika nie będzie UZNAMY, ZE ZOSTAŁA ONA PRZYJĘTA JEDNOGŁOSNIE! I to już będzie pierwszy krok na drodze (wyboistej) Izby Pamięci.

Bogata dokumentacja inżyniera Hadrawy zawiera gotowe wskazówki, przemyslenia. Ba! Nawet części fotografii i dokumentów nowej Izby Pamięci. Nic tylko brać i korzystać!

P.S. Przygotowujemy kartę służbową zawierającą wniosek o zamknięcie „łącznika” w celu przygotowania dokumentacji rozpoczęcia prac adaptacyjnych.

Z ostatniej chwili! Zaoferowano pomoc. Szczegóły w następnym odcinku.



Urządzona w łączniku wystawa nowych rozwiązań konstrukcyjnych budzi spore zainteresowanie. Jak uidać łącznik doskonale nadaje się do organizowania ekspozycji. fot. W. Wawrzyszko

Biblioteka techniczna zaprasza

W ostatnich miesiącach przybyło zakładowej bibliotece technicznej sporo interesujących publikacji. Trudno wymienić wszystkie. Przedstawiamy tylko te pozycje, które, naszym zdaniem, są najwartościowsze, a ich treść adekwatna do aktualnych potrzeb. Należą do nich:

— FELIKS BORODZKI: „Wstęp do technologii prac agrolotniczych, PWR IL. Warszawa 1983. Książka omawia wybrane problemy agrolotnictwa oraz przedstawia jak niektóre z nich rozwijane są w innych krajach.

— LESZEK DULĘBA, ANDRZEJ GLASS: Samoloty RWD”. WKŁ. Warszawa 1983. Jest to zarys dziejów konstrukcji samolotów SL i RWD w latach 1925–1939, jak również sprzętu lotniczego skonstruowanego przez RWD podczas wojny w

Turcji. Zawiera również krótkie opisy techniczne samolotów oraz ich fotografie i rysunki w trzech rzutach. Książka napisana jest głównie z myślą o młodzieży interesującej się historią polskich konstrukcji lotniczych.

— RYSZARD KACZKOWSKI: „Samolot PZL-104 Wilga”. WKŁ. Warszawa 1983. W książce znajduje się opis polskiego samolotu PZL-104 „Wilga”, począwszy od pierwszej wersji poprzez wszystkie modyfikacje, zmiany konstrukcyjne i techniczne. Ponadto przedstawiono wykaz ważniejszych ekspozycji i imprez z udziałem „Wilgi” (lata 1961–1981). Książka jest bogato ilustrowana fotografiami i rysunkami technicznymi.

— „Głędła opracowań naukowo-badawczych i rozwojowych proponowanych do wdrożenia i rozpowszechniania”. Ośrodek Postępu Technicznego. Katowice. Jest to katalog obejmujący wszystkie osiągnięcia oraz problemy do rozwiązania zgłoszone na II giełdę, jaka odbyła się w listopadzie 1982 roku.

— MARIAN LAKOMY, JAN ZABRODZKI: „Cyfrowe układy scalone”, wyd. 2 poprawione. PWN. Warszawa 1983. Autorzy omawiają najszersze stosowane rodzaje cyfrowych układów scalonych, zdefiniowali ich parametry oraz podali zasady budowy, działania i stosowania. Treść poszczególnych rozdziałów uzupełniona jest licznymi zadaniami do rozwiązania.

— JEREMI GLISZCZYŃSKI, MICHAŁ SYREK: „Mały leksykon wielkiej reformy”, KAW. Katowice 1983. Leksykon składa się z 12 rozdziałów z hasłami ułożonymi w porządku alfabetycznym. Zawarto w nim wiedzę na temat reformy. Może być przydatny zarówno ekonomi-

stom jak i przedstawicielom innych dziedzin gospodarki.

— TADEUSZ FLORCZAK: „Oszczędzanie materiałów i energii w przemyśle maszynowym”. WEMA. Warszawa 1983. Autor nakreśla podstawowe kierunki poszukiwań oszczędności materiałów i energii, ilustruje je przykładami rozwiązań z najbardziej znanych branż przemysłu maszynowego.

— STANISŁAW KOWNACKI, ZOFIA RUMEL-SYSKA: „Sprawne kierowanie. Psychologiczne metody i techniki”. IWZZ. Warszawa 1982. W poszczególnych rozdziałach książki zawarto wiadomości z zakresu metod kierowania ludźmi, zbierania informacji w pracy kierowniczej, wiadomości o podwładnych, metody i techniki doskonalenia systemu społecznego zakładu pracy.

— STEFAN LACHIEWICZ: „Kierownik-specjalista w przedsiębiorstwie przemysłowym”, PWE. Warszawa 1983. Celem pracy jest wskazanie potrzeby specjalizacji kadry kierowniczej i zaproponowanie rozwiązań prowadzących do nadania jej działalności charakteru pracy wyodrębnionej o wyspecjalizowanym zakresie i sprawnych sposobach działania.

— I. PERLAKI: „Innowacje w organizowaniu”. PWE. Warszawa 1983. W publikacji tej autor omawia problematykę z zakresu tworzenia, projektowania i wprowadzania innowacji w jednostkach gospodarki społecznej. Jest w niej między innymi opis i analiza wpływu postępu naukowo-technicznego na jednostki organizacyjne i ich otoczenie itp.

— „Współczesne teorie organizacji”. PWE. Warszawa 1983. Książka zawiera bogatą wiedzę z zakresu organizacji pracy.

— ROMAN SOWIŃSKI: „Warunki funkcjonowania organów samorządów zalg przedsiębiorstw państwowych po wznowieniu działalności w

(Dokończenie na str. 3)

Wytnij i zachowaj!

Delegacje czyli o czym warto pamiętać...

Już sam tytuł poniższej rozmowy z panią JANINĄ KUTERK, która od lat rozlicza nam — pracownikom WSK setki i tysiące delegacji, że będzie to coś w rodzaju poradnika-vademecum dla tych wszystkich, którzy po raz pierwszy wybierają się w podróż służbową. I... tak ją należy traktować.

- ◆ Na początek może pytanie natury ogólnej. Jak często jeździmy?
- Od początku bieżącego roku w podróż służbową wyjechało (oprócz pracowników ZBR; oddzielny rejestr) 488 pracowników naszej Wytwórni...
- ◆ ...co daje tygodniowo...
- ...175 wyjazdów.
- ◆ Ile osób z tej grupy jeździ często, ile sporadycznie?
- Często jeździ zdecydowana większość np. działy zaprzęgnięcia, kooperacja, inwestycje, działy technologiczne.
- ◆ Ci, którzy jadą pierwszy raz nie zawsze są poinformowani, że w dyspozycji likwidatury są bilety kolejowe. Rodzi to po powrocie szereg kłopotów. Jak to bilety?
- Do Warszawy, Katowic, Krakowa, Katowice—Wrocław, a także na wszystkie okręgi.
- ◆ Czy jeździmy tylko środkami PKP?
- Zasadniczo tak. Jeżeli natomiast nie ma możliwości dojazdu koleją, jeżdżę się PKS-em. Ze względu na to, iż nie posiadamy rozkładu jazdy PKS wymagamy celem rozliczenia, dołączenia biletów, chociaż formalnie nie istnieje przepis, który by to nakazywał.
- ◆ Komu przysługują przejazd pierwszą klasą?
- Inwalidom, pracownikom towarzyszącym delegacji zagranicą oraz tym, którzy podróżują przez co najmniej 5 godzin. Można również jeździć pierwszą klasą, jeżeli czynności służbowe należy wykonać za-

- raz po przyjeździe, a podróż trwa co najmniej 3 godziny.
- ◆ Co należy zrobić przed wyjazdem? Chodzi rzecz jasna o druczek delegacji?
- Konieczne są podpisy delegującego kierownika działu, dyrektora — najczęściej — resortowego, rejestracja delegacji w sekretariacie zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych, wreszcie u nas adnotacja o bilecie kolejowym albo o jego braku.
- ◆ I można wyruszać w podróż?
- Można. Tylko jeszcze jedna uwaga. Czynności wymienione wcześniej należy wykonać w przeddzień wyjazdu. Tymczasem jak uczy życie, robi się to w ostatniej chwili; w efekcie 3 osoby jadą do tego samego miasta (zamiast jednej) nie wiedząc nic o sobie i zatłwiają trzy różne sprawy, a mogłaby to zrobić jedna osoba.
- ◆ A jak ktoś pojedzie koleją, a bilet leży sobie w tym samym czasie w likwidaturze?
- Decyzja należy do dyrektora. I jeszcze jedno, bilet zakładowy dajemy na 2, 3 dni, nie dłużej, po to aby był jak najefektywniej wykorzystywany.
- ◆ Pojechaliśmy, załatwiliśmy sprawę to drobniaczek. Zaczyna się „placz i zrzętywanie zębów”, czyli moment rozliczenia. Na przykład zapomnieliśmy udokumentować pobyt, czyli brak pieczątki.
- Na szczęście zdarza się to dość rzadko, w dodatku tym, którzy jeżdżą... często. Pieczątkę zbierają więc

za następnym pobycem i po kłopotach.

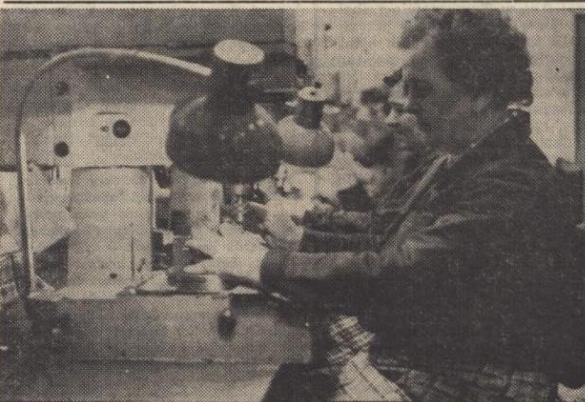
- ◆ Wszystko o dietach!
- Od 1 lutego tego roku wysokość diety (pełnej) „skoczyła” ze 180 złotych do 180 złotych. Jeżeli podróż trwa krócej niż 8 godzin — dieta nie przysługuje. Od 8 do 12 godzin podróż służbowej to połowa diety czyli 90 złotych. Ponad 12 godzin podróż służbowej to dieta w pełnej wysokości, czyli wspomniane 180 złotych. Jeżeli natomiast podróż trwa dłużej niż jedną dobę, to za każdą dobę przysługuje dieta w pełnej wysokości, a za niepełną ale rozpoczętą dobie: do 8 godzin — połowa diety — ponad 8 godzin — dieta w pełnej wysokości. Warto przypomnieć, że nie przysługuje dieta w miejscu zamieszkania.
- ◆ Noclegi?
- Wymagamy przy rozliczeniu rachunków za noclegi w hotelach kategorii do 4 „gwiazdek” włącznie. Jeżeli nie ma rachunku za hotel pracownik otrzymuje ryczałt w wysokości 140 złotych za nocleg w Warszawie i 120 złotych w pozostałych miastach.
- ◆ O czym jeszcze nie każdy wie lub pamięta?
- Ze podczas długiej, kilkudniowej podróży służbowej pracownikowi przysługują w dniu wolnym od pracy zwrot kosztów podróży do celu odwiedzenia rodziny. Ale... nie przysługują zwrot kosztów za podróż w tym celu pracownikom przebywającym na szkoleniu.
- ◆ Każdego dnia dział kadr przyjmują do pracy nowych ludzi. Zapewne niektórzy z nich już wróćcie udadzą się w swoją pierwszą podróż służbową. Ot, chociażby do stolicy...
- We wtorek i piątek na trasie Świdnik-Warszawa-Świdnik kursuje nasz autobus zakładowy. Wyjeżdża o godzinie 6.30 z placu przy targowisku miejskim. Powrót z Warszawy następuje zwykle około godziny 16.00.
- ◆ Zwykle z placu sąsiadującego z Pałacem Kultury i Nauki. Dziękuję za rozmowę.

notował: (kw)

Monitor na produkcji



Komputeryzacja prac planistycznych to duże ułatwienie dla sprawnego sterowania wielkością produkcji. Zainstalowany niedawno w RPO monitor, aktualnie w sferze prób, ma być ukoronowaniem tego procesu.



W wydziale normallek.

foto. W. Wawrzyszko



Czyżby nowa „wieszka”?

foto. W. Wawrzyszko

Biblioteka techniczna zaprasza

(Dokończenie ze str. 2)
okresie przezwyciężania kryzysu społeczno-ekonomicznego? TNOIK. Po-
mań 1983. Autor omawia cele, rolę
i zadania samorządów pracowni-
czych, ich współpracę z radami na-
rodowymi i dalszy rozwój.
— BOGDAN JAKUBOWSKI, TADE-
USZ TOMICZEK: „Polski fiat 126p.
Budowa, eksploatacja, naprawa”,
wyd. 5. WKŁ. Warszawa 1983. Opis
budowy i działania poszczególnych

mechanizmów i zespołów samochodu,
dane techniczne i regulacyjne oraz
zasady prawidłowego użytkowania
i obsługi technicznej samochodu.
— ZBIGNIEW DREXLER: „Zmiany
w przepisach ruchu drogowego doty-
czące kierowców samochodów i mo-
totocykli”, WKŁ. Warszawa 1983.
— JAN ZASEL: „Kodeks drogowy.
Wyciąg dla kierowców”, WKŁ. War-
szawa 1984.

Oprac. al

W ZPM — URLOP

Już po raz czwarty (od 1980 roku) zarząd Zakładu Produkcji Motoryzacyjnej udaje się w całości na urlop, który będzie trwał od 6 do 17 sierpnia.

W tym okresie służby TM przeprowadzą niezbędne remonty maszyn i urządzeń, zwłaszcza tych, które nie mogą być wyłączone z ruchu w toku produkcji. Dwa tygodnie przerwy wykorzysta się

też na uzupełnienie bądź też zgromadzenie odpowiedniej ilości materiałów i podzespołów.

Dodajmy jeszcze, że ZPM realizuje zadania produkcyjne zgodnie z planem, osiągając w pierwszym półroczu br. nawet ich przekroczenie, zarówno w asortymencie motocykli jak też części zamiennych.

(j)

Pierwszy dzień miesiąca nie zapowiadał niczego nadzwyczajnego. Normalny jak na tę porę, tego roku, deszcz, normalny chłód, wiatr. U teściowej bóle w krzyżach, telewizja w swej stałej, wysokiej „formie”, słowem nuda. Nawet działki nie trzeba podlewać, w taki ziąb chwasty nie wystawiają się na wyrwanie. Jedni przed, inni po urlopie.

Ale oto przygrzało. Gdzieś na początku drugiego tygodnia. Wypoczęte słońce odbiło się na wypocuwanych maskach wozów, mechanicznych odczyściach, płaszczki „poszły” do szaf a panie natychmiast złączyły lekką czerwień na policzkach, ramionach, no i pewnie jeszcze gdzieś. W połowie tygodnia zapachniał las, zamarzyła się woda, w wyobraźni wzięła ryba a pod rybę, zresztą o tym będzie później. W piątek robota całkiem odziała od „głowy”, bo i jak tu tyrać,

zręczności kierowania fiatami, „maluchami”, rowerami itp.

O drugiej panie śpią (w większości), panowie (w większości) spობią się na ryby. Tak mi się przynajmniej wydaje z namiotu, w którym czuwam, by te „ory” nie zabrały mnie wraz z rodziną w charakterze przynęty. „Masz sprzęt ruski czy francuski i tak nie zobaczysz rybkiej huski” — oznajmia potężnym barytonem w środku nocy mój sąsiad. Później dochodzi jeszcze czy łódka jego kolegi jest białą czy wanną, ogłasza monolog na temat tych k... chamów, co to tylko śpią i robi się cicho. Supermeni udali się na połowy. Zasypiamy. Po czterech godzinach pobudka. „Wędkarze” wrócili. Na otarcie łez po nteudanych połowach wypijają śniadanie. Uszy opadają, w głowie huczy, brak ochoty na cokolwiek u nas, oni — w formie.

PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA

gdy wciąż zegar trzeba wzrokiem poganiać. Niektórzy nie wytrzymali i wcześniej wypadli za bramę, pod różnym pozorem. By jak najwcześniej znaleźć się tam „gdzie woda czysta i trawa zielona”. Kontemplować się jednak tym o „suchym pysku” nie jest najwłaściwiej a więc wędrowały do bagażników sterty jedla i napitku wszelkiego rodzaju, „bety”, bachory, małżonka i odjazd. Najczęściej na północ, na Łęczną. W tamtej okolicy jest jeszcze trochę wolnego terenu, kilka ryb, kawałki lasu, parę jeziorek i tne przymioty mające rzekomo zapewnić materializowanie się pragnienia o wypoczynku. Trwa więc w piątkowe popołudnie wyjść z czasem, kilometrami, sąsiadami in spe na nad jeziorną łacę. Zajechalni! Jest miejsce, słońce jeszcze świeci, stoły już rozłożone, kobiety zasuwają kanapki, siada na ryby pełna... butelek wędruje do wody (dla chłodzenia).

To jest to! Chłopy już siedli, pierwsze opakowanie monopolu leci w krzak. No bo gdzie, może do domu mają zabrać? Głupie osiem złotych, kto by na taki drobniaczek w to piątkowe szczęście uwagę zwracał? Ze co? Ze się śmieci? też — jedna głupia butelka i tyle szum!

Nim kobiety dzieciaki do spania zapędzą i zrobią jado na ciepło, chłopy pławia swa ciała w jeziorze, pływają jeszcze rybki „podnędzić”, wracają — luz, blues, my tu PANY! Pierwsze ptaki przenoszą się w bardziej bezpieczne miejsca lasu. Słońce też chowa się za drzewa, mniej się wstydu, a więcej z obowiązków. I o to chodzi! Jak ciemno, to przyjmijmy! Gaz, śpiew, tańce. W przerwach — kąpiele. O pierwszej w nocy próby

Blżej południa wyjrzało słońce. Czas na kąpiele. Po nich nasi przemili turyści legli i w śnie regenerowali siły na wieczorny maraton. Był jeszcze dłuższy i głośniejszy, bowiem wzięty w nim udział także dzieci. Facet od balii opowiadał nam ranem jaki to z niego szef (faktycznie ma się to stanowisko) a ten od tusek mówił jak on tych wszystkich szefów... i co on by z nimi zrobił. Nie wiem czy doszło pomiędzy nimi do zbliżenia stanowisk, gdyż tego ranka znów popłynęli łowić. Wrócili też, niestety, ale to już była niedziela i wszystko wskazywało na to, że popołudnie spędzą na pakowaniu manatek. Tak istotnie było. Na brzegu jeziora umyli swe pojazdy, otworzyli kufry, w które panie złożyły „bety” i resztki z tej kilkunastogodzinnej biesiady. Następnie zauważyli, że są z nimi dzieci, spakowali więc i je, poprawiono fryzury i podciągnięto majtki, warknęły silniki i nastąpił odjazd. Ptaki wróciły do siebie. Kończył się i mój tygodniowy pobyt nad tym jeziorem, z którego blisko trzy dni zostały zmarnowane.

W powrotnej drodze, gdy wyprzedzałem jadące pokornie i wolnostopem auta moich nowych „przyjaciół” widziałem ich rumiane, trawione „kacuniem” gębusie. Schowane, „pazury”, spokojne oblicza — tacy będą przez najbliższą tydzień, tym zą zżeczają i w sobotę znów pokażą swe prawdziwe twarze. Będą wypoczywać!

(jot)

P.S. Imiona i nazwiska osób pasujących do tej opowiadki niekoniecznie muszą być przypadkowe.

Wypoczynek W Pasymiu

Piętnastego lipca zakończył się pierwszy turnus wczasowy namiotowych będących tradycyjną formą wypoczynku młodzieży z naszej Wytwórni. Po raz kolejny obóz Zarządu Zakładowego ZSMP zlokalizowany został na Pojezierzu Mazurskim a konkretnie w okolicach Pasymia nad jeziorem Kalwa. Z tego miejsca — to dla mniej zorientowanych — jest szesnaste kilometrów do Szczytna i trzydzieści parę do Olsztyna.

Od pierwszego lipca w osiemnastu namiotach (plus jeden gospodarczy) żyło i koczowało (no i oczywiście wypoczywało!) 60 osób. Wśród nich po raz pierwszy znalazła się grupka (14 osobowa) „młodzieżowców” — pracowników naszej filii w Tomaszowie Lubelskim. Po raz pierwszy i jak za pewnik tomaszowianie nie ostatni, bowiem bardzo im się tam podobało: zarówno okolica jak i sama atmosfera w namiotowym miasteczku.

Ster rządów oddano na czas czterem kobietom — Anny Czupryn (komendant), natomiast ster... żagłówek (typu Delta) przejął w fachowe ręce sternik jachtowy — Janek Dytry (zastępca komendanta).

Pogoda na Mazurach świdniczanom dopisała. Osiem dni, a więc więcej niż połowa było takich, które określano jednym słowem: PATELNIĄ!

Poniżej garść opinii, ciekawostek i wakacyjnej statystyki, którą udało się nam zebrać wśród obozowiczów:

— największą rybę — trzydziestocentymetrowego leszcza — złowił Waldek Barciecki z Tomaszowa.

— komary nie ciążyły — pierwszy mecz w siatkówkę z sąsiadami z Bogdanki zakończył się „remisem” (?) 2:2. Remis, bo mecz przerwany wskutek zapadającego zmroku...

— Zygmunt Kosiorkiewicz namalował obraz przedstawiający obozowisko — przez dwa tygodnie — na obiad kotlet schabowy — pojawił się dokładnie dwa razy — na boisku obozowiczów z Bogdanki świdniczanie ulegli gospodarzom 1:3, zwyciężyli natomiast w nagrodę skrzynkę piwa; konsumpcja wspólnie

— rewanz w siatkówkę na boisku Świdnika: zwycięstwo naszych 3:1; w nagrodę... to sama i... wspólna konsumpcja, prawie wszyscy wczasowicze pojeźdźwali sobie na Delcie (wiała podobno nawet „czwórka”); tomaszowianom tak się ten sport podobał, że dyrektor Raczekiewicz zapewne będzie miał „ból głowy”, bowiem koledzy z Tomaszowa zapragnęli swojego własnego Yacht Klubu.

— nie stwierdzono w sąsiedztwie Pasymia obecności naturystów — dziewczyna z Warszawy mieszkająca w sąsiedztwie naszych wyszła rano umyć się w jeziorze i... została wzięta do niewoli przez załogę żagłówek; wolność zwrócono jej przed „kolacją”

— grzybiarze przynieśli z wędrowek prawdziwków, podgrzybków, kurki i... muchomory (smaczne!) — obozowi rekordziści spali w ciągu dwóch tygodni do 30 (słownie: trzydziestu) godzin (wyborna forma — przyp: red.)

W zgodnej opinii obozowiczów komendant Anka Czupryn zdała egzamin na piątkę. Postanowiono więc uroczystie pasować ją na komendanta dyplomowanego. Ceremonia wyglądała następująco: najpierw parę pagajów w d... to jest chciałem napisać „niż krzyża”, potem próba ognia czyli hucanie nad ogniskiem, wreszcie konsumpcja koktajlu będącego mieszaniną zsiadłego mleka, oliwy, herbacianej esencji, pieprzu, soli, musztardy, cukru, cebuli i... trawy. Wypila

(kw)

KĄCIK TOMASZOWSKI

Tomaszowska kultura pod lupą

Zagrać na... liściu

Do ubiegłego roku Tomaszowski Dom Kultury stanowił jeden z oddziałów Wojewódzkiego Domu Kultury w Zamościu. W swoim działaniu koncentrował się nie tylko na oddziaływaniu na miasto, ale również na teren byłego powiatu tomaszowskiego. Oprócz muzyków, fotografików, plastyków i choreografów o bogactwie artystycznym regionu świadczyli twórcy ludowi: garnarze, rzeźbiarze, wreszcie zespoły folklorystyczne. Najbardziej znane to zespoły Pieśni i Tańca z Lubyczy Królewskiej, Suścia i Par. Na arenie ogólnopolskiej dobrze znana jest kapela Braci Bednarskich, aktywnie włączająca się w rozwój regionalnej kultury.

Wśród muzyków — oprócz grających na tak typowym instrumencie jak skrzypce — nie sposób nie wspomnieć o „artystach” grających na... liściu.

Tomaszowski Dom Kultury stwarza możliwości konfrontacji ludowego ruchu artystycznego, służą temu przeglądy, festyny, wystawy i pokazy. „Tomaszów moje miasto — mój dom” — pod takim właśnie hasłem przebiegała prezentacja dorobku kulturalnego 40-lecia Ludowej Ojczyzny. Swoje artystyczne i kulturalne osiągnięcia zademonstrowali tomaszowskie instytucje i zalogi pracownicze. Wspomniana działalność możliwa była dzięki inicjatywie społecznej inspirowanej przez placówki kulturalne.

Jak wspominałem wyżej przed rokiem rozpoczął się nowy etap w działalności tomaszowskiej placówki. Tomaszowski Dom Kultury stał się

Miejskim Domem Kultury co umożliwiło dalsze rozwinięcie programu działania, rozwiniecie i urozmaicenie form a przez to zaspokojenie potrzeb kulturalnych mieszkańców. Trzeba przyznać, że działalność ściśle w środowisku miejskim spowodowała automatycznie zaniedbanie terenu. Wizytówką MDK (a także całego regionu) jest 80-osobowy Zespół Pieśni i Tańca „Roztocze”. Dość znaczny procent (60) jego składu stanowią uczniowie tomaszowskich i okolicznych szkół, pozostali są pracownikami miejscowych instytucji i zakładów pracy. Kierownikiem artystycznym, choreografem — słowem „dużą” — „Roztocza” jest STANISŁAWA KOWALSKA.

Z innych form pracy MDK na uwagę zasługują np. działający w Tomaszowie już od 1985 r. (w roku przystąpienia 20-lecie) Klub Seniora, zrzeszający emerytów i rencistów. Owocem tego działania jest... kukiel-kowy Teatrzyk Dorosłych dla Dzieci. Na każdą kolejną premierę oczekują z niecierpliwością miłośnicy.

Kolejne kolo zainteresowań tomaszowian to Klub Filatelistów. Nie uszytkim bowiem wiadomo, że w Tomaszowie jest bardzo wielu zwoleńników i miłośników tego hobby. Ambicją działaczy jest zorganizowanie przy MDK Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji. W fazie przygotowań jest natomiast giełda kolekcjonerska.

Nie sposób nie wspomnieć o prowadzonej rytmice dla dzieci, kółku fotograficznym i kole plastyków — amatorów (coś na kształt działającego przy naszej „Iskrze” — „KOŁO RU” — podpowiadamy: może warto

byłoby nawiązać kontakt; wspólne plenery, także wyjazdowe). Rozpadła się niestety sekcja tańca towarzyskiego i — czego nie mogą sobie darować działacze — stracono fajną imprezę jaką był zwykłe dobrze obsadzony konkurs tańca towarzyskiego.

Tyle o MDK-u. Chyba sporo. Teraz dwa słowa o kłnie. Jak się okazuje znacznie większym zainteresowaniem niż bieżący repertuar (z atrakcyjnością różnie bywa) cieszy się Dyskusyjny Klub Filmowy powołany do życia dzięki inicjatywie Zarządu Miejskiego ZSMP i MDK. Repertuar DKF jest ciekawy i zróżnicowany; znajduje zainteresowanie wśród starszych i całkiem młodych.

Wydarzeniem dla miłośników X Muzy z Tomaszowa była premiera przed kilkoma laty „Zamachu stanu” z udziałem reżysera filmu — Ryszarda Filipskiego.

Mniej więcej w ten sposób wygląda potencjał kulturalny Tomaszowa. Dużo to czy mało? Czy potrzeba więcej placówek. Może zakładowy dom kultury przy filii WSK Tomaszów? Zadałem to pytanie tomaszowskim działaczom. Odpowiedź była krótka: ZDK to rzeczywiście sposób na wyjście ze skromnych dotacji z budżetu miasta przy bogatym i „mocnym” mecenasie, ale z drugiej strony zubożyłoby to i tak skromną działalność kulturalno-oświatową w terenie.

Zadałem też pytanie o plany na przyszłość. Zadaniem na najbliższy okres jakie stawiają sobie działacze kultury w Tomaszowie jest wypracowanie form współzawodnictwa w działalności kulturalnej wśród załóg pracowniczych. I BARDZO DOBRZE... (ie)

Rybne żniwo

Tomaszowskie stawy słyną w regionach tomaszowskim, lubelskim i nie tylko. Pełno w nich ryb, a wokół dzikiego płacwa. Prawdziwy raj dla wędkarzy i myśliwych. Nic dziwnego, że spędzają nad nimi dużo czasu.

5 stawów należy wyłącznie do WSK, a znajdują się one w odległości 300 m od zakładu. W dwóch z nich pływają karpie, linny i karasie, a można „łapać” i szczupaka.

Stawy te są systematycznie zarybiane przez dużą grupę wędkarzy, pracowników WSK.

Wędkarzem z WSK pomaga Urząd Wojewódzki, który przekazał już sporo grosza tytułem opłat za dokumentację roboty i konserwację urządzeń przy stawach i groblach.

Pierwszy staw zarybiono w 1974 roku, a drugi w dwa lata później. Do prac społecznych „pociągali” za sobą wielu pracowników były dyrektor zakładów mgr inż. Kawalec.

Z biegiem lat wędkarzy przybywało. Prawie każdy z nich deklarował swój udział w najrozmaitszych pracach. Do najbardziej zaangażowanych należeli — Wiktor Byś, Waldemar Ziolkowski, Zenon Dyś, Edward Plakut, Ryszard Nowicki, Waldemar Barciecki i Tadeusz Mysłowski.

Dwaj ostatni są mistrzami w łowieniu ryb.

7-osobowy zarząd zakładowego koła wędkarskiego nie zamierza spocząć na laurach. Wędkarzem z WSK „kroją się” w niedalekiej przyszłości nowe tereny rybne — 5 i 10,5 ha.

To się nazywa działanie!

Kr-k

Odznaczenie Wytwórni



W czasie niedawnych obchodów jubileuszu 15-lecia tomaszowskiej WSK odznaczono odznaką „Zasłużony dla województwa zamojskiego”. Na zdjęciu moment dekoracji sztandaru przez wicewojewodę B. Didyką.

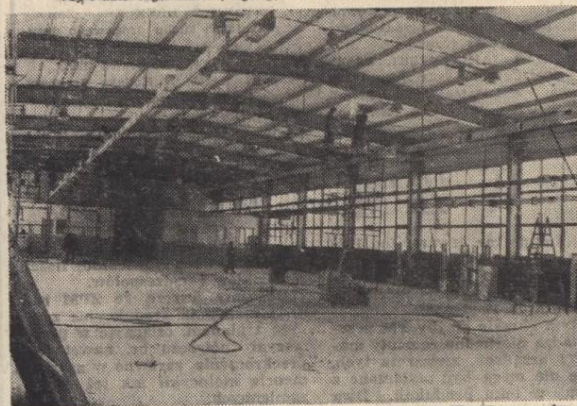
W stołówce



Stara i nowa



Jeszcze jeden akcent obchodów jubileuszu 15-lecia tomaszowskiej WSK. Wczoraj i dziś czyli stara (u góry) i nowa (u dołu) narzędziownia.



fol. W. Wawrzyszko

z miasta:

Jak wypoczywa młodzież?

Mija pierwszy miesiąc wakacji, spróbujmy więc podsumować jak w Świdniku zorganizowano wypoczynek dla dzieci i młodzieży. Część młodzieży wyjechała na zorganizowane przez zakłady pracy kolonie i obozy. Działają napiszemy o innych formach wypoczynku.

Liceum Ogólnokształcące zorganizowało 2 obozy wędrownie po Wybrzeżu Gdańskim. Z kolei dla 120 dzieci z rodzin nauczycielskich w lipcu przygotowano 21-dniowe kolonie w Krakowie. Komenda Hufca ZHP w pierwszej połowie lipca zorganizowała kolonie dla 50 uczniów w Tarnobrzegu i 50 w Tomaszowie oraz oboz wędrowny po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej na przełomie lipca i sierpnia. ZHP w porozumieniu z dyrekcjami szkół podstawowych, w nagrodę za całoroczną pracę w harcerstwie i dobre wyniki w nauce, przyznał dzieciom 15 miejsc na koloniach w NRD, 3 w Czechosłowacji i 2 w Związku Radzieckim.

Organizowane są także obozy sportowe. Między innymi Szkoła Podstawowa nr 3 w pierwszej połowie czerwca dla 33 uczniów załatwiła oboz siatkarski w Sosnowcu koło Karpacka, a w lipcu dla 50 osób pływacki w Tarnobrzegu, gdzie przebywała także 20-osobowa grupa sportowców z ŁO.

Natomiast dla tych, którzy sami chcą zarobić na swój wypoczynek,

Liceum Ogólnokształcące stworzyło taką możliwość organizując w lipcu 3 turnusy OHP po 25 osób każdy. A pracować będzie można we Włocławku przy pielęgnacji terenów zielonych oraz w Miejskiej Służbie Drogowej i Nadleśnictwie w Świdniku.

Dla pozostających w mieście planowano w lipcu zorganizowanie półkolonii zdrowotnych dla 60 dzieci z wadami postawy i wymowy. Mimo szerokiej popularyzacji półkolonii w świdnickich podstawówkach, nie doszły one do skutku z braku chętnych.

Zaplanowane, z myślą o pozostających w mieście dzieciach, nieobozowe lato także nie wyszło z tego samego powodu. Do spraw, które nie doczekały się realizacji można doliczyć dziecięce w Kolonii Krepiec i Biskupiu — też z powodu braku chętnych.

Na sierpień także przygotowano kilka propozycji. Ośrodek Praktyczny Pani przy PSS stworzy możliwość poduczenia się sztuki kulinarniej, piekarniczej i krawieckiej na półkoloniach. Spółdzielnia Mieszkaniowa organizuje dla młodzieży akcję Lato '84. W programie są wycieczki krajoznawcze, autokarowe i plesze, gry i zabawy, turnieje sportowe, nauka obozowych piosenek i inne atrakcje.

al

W Urzędzie Stanu Cywilnego odbyła się niecodzienna uroczystość. — Złote Gody 50-lecia pożycia małżeńskiego obchodzili MARIANNA i JAN SIEDLIŚCY. Dostojnych gości powitał, gratulując im pięknego jubileuszu na czele miasta S. KUCHARUK.

Uroczystość była okazją do wspomnień i refleksji — podsumowania wspólnego życia małżonków.

Jan Siedliński brał udział w II wojnie światowej, jego szlak bojowy, najpierw ochotnika, a później żołnierza WP zakończył się w Berlinie. Za zdobycie Berlina i udział w walkach z okupantem otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski.

Po zakończeniu wojny rozpoczął pracę, między innymi przez 25 lat jako kierownik pogotowia na lotnisku. Za długoletnią pracę otrzymał odznaczenia resortowe i zakładowe (między innymi Zasłużony Pracownik WSK).

Marianna Siedlińska była również pracownikiem Wytwórni. Małżonkom wręczono przyzna-

ny przez Radę Państwa medal za długoletnie pożyte małżeńskie. Nie zapomnieli o jubilatych, pracownikach zakładu, dy-

rekcja WSK, wręczając małżonkom kwiaty, upominek pieniężny wraz z najlepszymi życzeniami na dalsze wspólne życie.



Potrzebny czy nie?

(Dokończenie ze str. 1)

jach, strojach, bez których żaden naród nie może istnieć. Rozumieli, że prawdziwi nasi dziadkowie, żyjąc w jakichś odmiennych warunkach społecznych i politycznych, wiedzieli, że utrzymanie tradycji, pielęgnowanie kultury pozwoli zachować narodowość. Liczne organizowane teatry wiejskie, zespoły taneczne i recytatorskie pomogły przetrwać, przyczyniły się do tego, że dzisiaj po prostu jesteśmy.

Nie czują tej potrzeby współczesni, a bierne uczestnictwo w kulturze

daje się nam dobrze we znaki. Współczesne przypadłości, zawiść, nienawiść, kulturowa, występują na pewno zawsze, teraz zaostrzają się, stając się nieodłącznymi elementami naszego życia. Ogólny brak kultury przejawiający się na każdym kroku, pozbawiając odczuwania dóbr materialnych i niskiej kultury współczesności, osiedli i kolekcje, to między innymi rezultat braku miejsca, w którym kształtowane by nasze postawy, uczono, że istnieją ważniejsze od pieniądza wartości. Wiele przywar dzisiejszego społeczeństwa to rezultat tego, że swego czasu ludzie

decydujący o przyszłości miasta, kraju odłożyli kulturę na lepsze czasy, zapominając, że straty w tej dziedzinie odrobić najtrudniej. Są one niestety, choć nie od razu widoczne, wymierne.

Jak jednak wytłumaczyć te oczywiste prawdy ludziom, którym wystarczy telewizor — i którzy nie chcą zrozumieć, że młodzież, na razie jeszcze, interesuje czynne uczestnictwo w życiu kulturalnym. We wszystkich ważnych, mniej oficjalnych dyskusjach nie możemy o tym zapominać.

I. Wierchoś



Dzieci wolą bawić się same...
fot. W. Waurzyszek



Mały Michał z dużym (80 cm) karpem z jeziora Krzczęń.

Tłusty kapuśniak

Aż do przesady dbają o konsumpcję w „Lotniczej”. We wtorek, 17 bm podawano tam wymienioną w tytule zupę z wkładem... „mięsnym”. Były nim dość okazałe białe robaki, które lubią młodą kapustę — nie zaś świadczyć to jednak o tym, że my też musimy je lubić. Na zapitkę podawano zaś piwo w omszałych brudnych, lepiących się do palców butelkach. Na zdrowie!

(j)

Witryny sklepowe, mimo niewątpliwie poprawy zaopatrzenia rynku, są obecnie skromniejsze niż przed laty. Brak wielu towarów, nie zwalnia jednak sprzedawców z obowiązku utrzymania porządku w oknach wystawowych. A o powinność tej

Brzydka wystawa

zależy się zapomniano w sklepie spożywczym przy ul. Sławińskiego 14. Znajdujący się w oknie plakat jest tak statygowany, że kwalifikuje się raczej na śmietnik, niż na wystawę. Ponadto artykuły spożywcze stanowiące reklamę zaopatrzenia sklepu także należałoby odkurzyć.

am

To dobry przykład

W sklepie spożywczym nr 17 przy ul. Kruczkowskiego dokonuje zakupów spora część, a właściwie większość mieszkańców Osiedla Lotniczego i Radości. Spory więc w nim ruch i obroty, a duże masy towaru, po części łatwo ulegającego psuciu, też nie sprzyja „eleganckiemu” handlowaniu. Tym bardziej więc należy zauważyć, że ostatnio znacznie poprawiła się estetyka i funkcjonalność tego sklepu. Zorganizowa-

wanie odrębnego stoiska nabiałowo-garnieżeryjnego, wydzielanie stoiska cukierniczego a także asortymentowe zapamiętanie regałów — jest tym, co ułatwia zakupy a także sprzyja utrzymaniu czystości i porządku.

A więc zasada, że dobry handel to towar plus jego właściwe eksponowanie — w sklepie na Kruczkowskiego znalazła potwierdzenie.

(ak)

„Społem” PSS dla emerytów

18 lipca w kawiarni „Jubilatka”, odbyło się uroczyste spotkanie zorganizowane z inicjatywy organizacji polityczno-społecznych i Zarządu PSS „Społem” z emerytami i rencistami, byłymi pracownikami świdnickiego handlu. Spotkanie zorganizowano z okazji 40-lecia PRL i 30-lecia Świdnika.

ADOLF BOROWIK, przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni, wspominając na spotkaniu początki świdnickiego handlu, porównał warunki w jakich wówczas pracowano z obecnymi. Mówiąc o tym A. Borowik

stwierdził, że duża w tym zasługa również pionierów świdnickiego handlu, ich zaangażowanie w pracę nad rozwojem Świdnika.

W dowód uznania za wkład pracy włożony w ten rozwój wszyscy obecni na spotkaniu emeryci otrzymali nagrody i wyróżnienia. To miłe spotkanie zakończył występ zespołu „Des”.

Dodajmy, że z inicjatywy prezesa W. Madeja powołano w Spółdzielni koło emerytów i rencistów. Przewodniczy mu pani M. CZAJKA. Z. D.

REPORTER ZANOTOWAŁ

PO GRZYBY...
...do Brusa, w lasy parczewskie i jawnowskie wyjeżdżali ostatnio mimo niepogody mieszkańcy miasta. Ci, którzy pozostawali w domach kupowali je najczęściej na miejscowym targowisku.

W ubiegłym tygodniu jakiś przedsiębiorczy człowieczek sprzedawał tam przez kilka dni kanie. Prawie każda miała wielkość talerza. Szły — jak przysłowiowa woda!

PODWOŹKOWI MALARZE...
...nadal dają znać o sobie. Ostatnio zeszpecili jedną ze ścian kompleksu

garaży usytuowanych przy ulicy Hotelowej 5. Ołbrzymie czarne litery układające się w zdania Avia Pany! Motor psy — straszą.

Smutne to, ale prawdziwe. Jedni dbają o to, aby miasto było zielone i czyste, innym jak widać — wcale na tym nie zależy.

PLAC PRZY TARGOWISKU...
...vis a vis tunelu trzeba koniecznie zrobić porządek. Pełno tam kamieni, starych konarów drzew i innych nieczystości. Po każdym deszczu w obrzecznych koleinach stoi woda. Czas najwyższy, aby placem tym zainteresowali się drogowcy. Można tam również zorganizować parking. Wreszcie — podkreślamy — trzeba jednak wyrównać nawierzchnię.

WYMIANA BANKNOTÓW SZLUSZOTOWYCH...

...na „setki” wydane przez NBP z okazji 40-lecia PRL miała duże wzięcie. Przed okienkiem w placówce PKO w Świdniku interesantów nie brakowało. Nowe „setki” zniknęły błyskawicznie.

ODDZIAŁ MIEJSKI PTTK W ŚWIDNIKU OFERUJE...

...wczasy zagraniczne do Bułgarii i Rumunii na wrzesień i październik. Opłata od 23 do 32 tysięcy złotych. Przejazd pociągami. Wyżywienie w restauracjach.

Z redakcyjnej pocztu

Po przeczytaniu artykułu pt. „Siostra bez miłości” w nr 28 z dnia 12 lipca 1984 „Głosu Świdnika” przynależało mi, że doznałam wielkiego niesmaku. Zastanowiło mnie, komu i czemu ma to służyć. Co redaktor chciał udowodnić, nie udowodniono na pewno winy siostry PCK. Czyżby jeszcze mało było w naszym środowisku różnych pomówień, plotek, aby jeszcze redakcja „Głosu Świdnika” musiała brać w tym udział? Ja przynajmniej tak to odebrałam.

Wokół tej sprawy rzeczywiście krąży po Świdniku różne plotki, często wyolbrzymiane. Przy tym, są ludzie, którzy takimi tematami pasjonują się, plotka rośnie i wyrządza ludziom tylko krzywdę, której nawet po wyjaśnieniu nie uda się naprawić.

Dziwi mnie na przykład, że redakcja dotychczas nie podjęła (poza krótkimi wzmiankami) tematu poświęconego pracy siostr PCK na terenie naszego miasta. Pokazała na rzecz jakich ludzi te kobiety pracują, ile mają podopiecznych i kim są ci ludzie, ile kobiet chętnych do podejmowania tego rodzaju pracy, za jakie wynagrodzenie finansowe, co należy do ich obowiązków itd. Myślę, że taka rozmowa z siostrami PCK, a następnie podopiecznymi, dałaby dobry materiał do gazety, ku zastanowieniu się i refleksji może części naszego społeczeństwa świdnickiego nie znającego charakteru tej pracy. A ta wybrana historia (niety-powa — to prawda) może zrobić więcej zła niż dobra, przede wszystkim ludziom, którzy wymagają opieki osób innych. I bez tego, ciągle maleje liczba osób podejmujących tę pracę.

Jedyną nagrodą jest bowiem dla tych kobiet świadomość, że niosą pomoc ludziom samotnym, schorowanym, niedołężnym, i że często z ich strony jest rzeczywista wdzięczność.

Jak w każdej pracy tak i w tej są przypadki lepszych lub gorszych wykonywania swoich obowiązków, wszyscy przecież o tym wiemy. Przy tego rodzaju pracy wymagana jest wyjątkowa cierpliwość, serdeczność i wytrzymłość. Nie znam osobistej tej siostry, która pełniła obowiązki u wymienionych osób, ale chyba nie najgorzej, jeśli od wielu lat. Znam natomiast kierowniczkę punktu opieki i wiem, że jest wieloletnią, cenną pracownicą służby zdrowia przez 20 lat w Lublinie, ostatnio od kilku lat w Świdniku. Czy można było pisać o niej bez pofatygowania się choćby na krótką rozmowę z nią?

Jestem jak najbardziej za krytyką ludzi, którzy źle spełniają swoje obowiązki w pracy, obojętnie z jakiegoś środowiska zawodowego, społecznego czy też politycznego się wywodzi. I za taką krytykę nikt nie powinien się obrażać, ale niech to będzie udowodniona prawda. Tak po prostu to czuję i co, czulam wewnętrzna potrzebę o tym napisać, mimo mojej sympatii do całego zespołu redakcji naszej gazety. Gazety, która jest mi bliska, nasza, którą zawsze czytam z zainteresowaniem i chciałabym, aby zawsze podawała rzetelne, sprawdzone informacje.

Irena Dzido

Red. Dziękujemy za list i wyrażenie swego zdania na temat opisywany w gazecie. Intencją autora było jednak przedstawienie wszystkich aspektów opisywanego spłotu zdarzeń i w żadnym wypadku artykuł nie był skierowany przeciwko pracy czy też samej siostrze PCK. Drukując list naszej Czytelniczki w całości liczymy że poznamy w tej sprawie poglądy innych osób bowiem na razie mamy do czynienia ze stanowiskiem dość jednostronnym.

Zdarzenia i wypadki

W lipcu doszło w Świdniku do kilku wypadków drogowych. Pociąg towarowy najechał na przejeżdżące kolejowym przy ulicy Kosynierów na fiata 125p. Jechali nim Jędrzej C. z mężem. Objeje ratowali się w progu ucieczką. Samochód został doszczętnie rozbity.

Jadąc Oplem pod wiaduktem przy ulicy Przędowników Pracy, Mieczysław R. przy wyprzedzaniu pojazdu zderzył się czołowo z nadjeżdżającym z przeciwną stroną samochodem marki Ziguł, prowadzonym przez Helenę C. ze Świdnika. Objeje kierowcy i pasażerka Zigułi Leokadia B. doznały groźnych obrażeń ciała. Obydwa pojazdy zostały poważnie uszkodzone.

Przy ulicy Ślawińskiego zaskiadający — w stanie nietrzeźwym — za kierownicą fiata 125p Marian K. najechał na ciągnik. Po zatrzymaniu prawa jazdy sprawę kierowcy przekazano do Kolegium do spraw Wykroczeń. Tego samego dnia do Izby Wytrzeźwień odesłano również Mirosława R. ze Świdnika, który również zaskiadał po pijanemu za kierownicą fiata.

Na niestronzonych parkingach przy ulicach Kallnowej i Środkowej dokonano włamań do „maluchów” Józefa W., Aleksandra P. i Romana P. Złodzieje skradli — kółka zapasowe, akumulatory, kanistry z benzyną i inne akcesoria samochodowe.

W jednym z bloków przy ulicy Ślawińskiego samobójstwo w piwnicy popełnił Stanisław B. ze Świdnika.

Kolegium do spraw Wykroczeń w trybie przyspieszonym ukarało za zakłócenie porządku publicznego Mirosława G., Lecha P., Andrzeja P. oraz braci Jerzego i Lecha S. wymierzając im grzywny po 18 tysięcy złotych.

zo

TURNIEJ

Przez cztery dni rozgrywany był w hali świdnickiej Avii międzynarodowy turniej siatkówki juniorów starszych. Na parkiecie urzędujemy pięć zespołów: z Bułgarii, CSRS, Węgier oraz dwie reprezentacje Polski. Triumfowali młodzi Bułgarzy, ale nie był to — dla nielicznych sympatyków tej dyscypliny, którzy zasiadali na trybunach — największy powód do zmartwienia. Jeden z Ribiców powiedział: „Panie, dwie reprezentacje Polski, a ani jednego chłopaka ze Świdnika”.

Tak, tak. „Złote czasy siatkówki” o których piszemy na sąsiedniej stronie, to już niestety przeszłość.

(kw)



Odnawiane są korty.

Sport w 30-leciu

„Złote czasy” siatkówki



Z tym zespołem można było sięgnąć po mistrzowski tytuł.

for. archiwum

Siatkówka dostarczała w minionym 30-leciu najwięcej emocji. W latach 1974-77 sięgnęły one zenitu. Każdorazowa zapowiedź występów na parkiecie Tomasza Wójtowicza i Lecha Łasko elektryzowała tłumy... Hala sportowa wchłaniała setki kibiców. Entuzjaści tej dyscypliny sportu gnęli się w niej jak śledzie w beczce. Prawie każdy był głęboko przekonany, że jeżeli grają ONI — zwycięstwo będzie nasze!

Ale zacznijmy od początku...

Zespół piłki siatkowej RKS Stal powstał przy końcu 1952 roku. Zorganizował go MIECZYSLAW SŁO-NIEC i RYSZARD CZAJKOWSKI. Później do nich przetrzeli w następnych latach wielki entuzjasta tej dyscypliny sportu — WŁODZIMIERZ CIEPLAK. Przez pewien czas grał on w zespole i trenował zawodników — Zbigniew Drobek, Mieczysław Krzeszowiec, Lucjan Czajkowski i Waldemar Pielak.

Kadry siatkarki w latach 1952-1970 stanowił: Igor Magryta, Stanisław Werman, Lucjan Łasek, Jan Kirsza-lis, Jan Ukalski, Bogdan Czerpe, Ryszard Rewiński, Kazimierz Janowski, Ryszard Czajkowski, Józef Bogusze-wski, Marian Guz, Waldemar Pielak, Mieczysław Krzeszowiec, Lucjan Czajkowski, Leopold Wielgomas, Wojciech Michałk, Marian Smolinski, Jan Wyrwisz, Stefan Obranicki, Zygmunt Płucha, Zenon Kwieciński, Józef Zygmuntczuk, Edward Karbo-wicz, Jerzy Miszczyk, Ryszard Woź-niczko, Feliks Kamiński, Henryk Fać, Stefan Bednaruk, Jerzy Wołoszko, Adam Nieradko, Edmund Chadała, Jan Krasnopolski i inni.

W latach 1952-56 siatkarkę świdnicką występowała w A-klasie. W latach 1959-73 grała w lidze zreszowsko-kielecko-lubelskiej i ze zmiennym szczęściem w II lidze. Złoty medal zdobył w historii rozwoju sekcji 1974 rok. Siatkarkę naszą awansował do ekstraklasy po zwycięstwie nad Gwardią Wrocław 3:1.

Awans drużyny był efektem systematycznej, długotrwałej i żmudnej pracy kadry, której przewodził znakomity trener, a mianowicie mgr JERZY WELCZ i KAZIMIERZ WOJCIWICZ. Na 36 spotkań siatkarkę Avii wygrała 35, uzyskując imponujący stosunek setów 107:11!

Po 9 latach nieobecności drużyny lubelskiej w I lidze region nasz do-

czekał się wreszcie swego reprezentanta w ekstraklasie. W batalii o miejsce do I ligi barwy klubowe reprezentowali: Tomasz i Wojciech Wójtowicze, Mieczysław i Ryszard Rzedzicy, Andrzej Łuszczyk, Henryk Siennicki, Mirosław Rusakiewicz, Kazimierz Patrzala, Ryszard Zieliński, Tadeusz Skaliński, Zdzisław Pye, Mieczysław Szklarz i Jerzy Miszczyk.

Inauguracyjny występ siatkarki w I lidze w sezonie 1974-75 wypadł o-siastkarsze Avii uplasowali się kazałe. Siatkarkę w tabeli. W następ-nym — zdobyli II miejsce. Drużyna prowadziła — początkowo STANIS-LAW MAZUR, a następnie KAZIMIERZ WOJCIWICZ.

Do drużyny dołączyli — L. Sowin-ski, Zb. Magolan, P. Blicharski, R. Madej i inni.

Lata 1977-79 to złoty okres świdnickiej siatkówki. Drużyna okrzepła w ckiej siatkówce. Rozegrała wiele spotkań międzynarodowych, uczestniczyła w licznych turniejach krajowych.

Siatkarkę Avii wygrała z reprezentacją FSOT, Łuckiem, Mekyklem, z siatkarkami jugosłowiańskimi Mladost z Zagrzebia, zwyciężyła w międzynarodowym turnieju w Schaefergu w Holandii, pokonała Vissenschaft Berlin i Lokomotiv Płowdiv. Świdnicka nie zdobyła również I miejsce w turnieju o Puchar Wyzwolenia Szczecina i Stalowy Puchar Nowej Rudy zwyciężając Dynamo Kijów, Flomien i Hutnika.

12 września 1973 roku w hali lubelskiego WOSIR doszło do pasjonującego meczu reprezentacji Lublina z Japonią. Trzon drużyny lubelskiej stanowił siatkarkę Avii, którzy ulegli Japończykom 0:3 (4:15, 6:15, 7:15). Złoci medalistów z Monachium reprezentowali w Lublinie święta formę. W drużynie trenera KOYAMA wystąpiło 9 olimpijczyków, a wśród nich graczy II lat w reprezentacji tego kraju — NEKODA oraz KIMURA, NOGUCHI, JOKOTA, ZATO, OKA, FUKAO, SHIMAKA i NIHI-MOTO.

Drużyna lubelska rozegrała dobry mecz, a każdy zdobywany przez nią

punkt kwitowała publiczność długimi miłkącymi oklaskami.

Kryzys w świdnickiej siatkówce zarysował się w 1978 roku. W drużynie nastąpiło wiele zmian kadrowych. Po tragicznej śmierci H. Siennickiego i Zdzisława Pyca odeszli z czasem bracia Wójtowicze i L. W następnym sezonie ligowym znaleźli się: P. Jarzemski, J. Mroczek, J. Kamiński, S. Kurek, R. Mazurek, B. Pogoda.

W nowej kadrze obok Leszka So-wińskiego i kilku innych graczy z dawnej „złotej” drużyny, która rozpoczęła IV sezon ligowy znaleźli się: P. Jarzemski, J. Mroczek, J. Kamiński, S. Kurek, R. Mazurek, B. Pogoda.

Ten siatkarski team nie zdołał zagwarantować sobie ligowej egzystencji, siatkarkę pożegnali ekstraklasę. W następnych latach wracali do nie dwukrotnie grając często pechowo, ale także i bez wiary we własne siły.

Prowadził drużynę — J. MISZCZYK, J. KOSTRZEWA i J. KRASNOPOLSKI, a w reprezentacji lubelskiej występował między innymi K. Dobrowolski, S. Kurek, J. Ga-gacki, K. Lemieszek, R. Misztal, W. Grzegorzczak, M. Herda, M. Semeniuk, M. Stefanowicz, Iwanek i Zacheł.

Siatkówka w Świdniku cieszy się nadal wielkim wzięciem. Czy na I-szo czy II-go ligowych spotkaniach w hali sportowej zawsze tłoczno. Kibice wierzą nadal, że siatkarkę Avii powrócą do I ligi, i że znowu będzie o nich głośno.

mk

GŁOS ŚWIDNIKA

Tygodnik załogi WSK PZL Świdnik

Adres redakcji: 21-040 Świdnik, ul. Przędowników Pracy 1, tel 120-61 wew. redakcji 51-51 i 53-67, rozgłośnia 51-52. Redaguje zespół w składzie:

◆ Redaktor naczelny — Jerzy Jurak
◆ Sekretarz redakcji — Irena Wierzbicka
◆ Redaktor techniczny — Mieczysław Kruk

◆ Publicysta — Andrzej Kwiek
◆ Publicysta — Adam Łyskowski
◆ Redaktor radiowęzła — Andrzej Siepsak
◆ Fotoreporter — Waldemar Wawrzyszko

◆ Korekta — J. Bojarska
z. 1378 z dn. 24.07.84 — 3.000 — L-1

Kino „Lot”

Repertuar od 26 lipca do 1 sierpnia 1984 roku

Czwartek (26.07), piątek (27.07) i sobota (28.07) — 17.00 i 19.15 — Przybywa jeździec, USA, (15 lat);

Niedziela (29.07) — 12.00 Poranek pol. (bo.), 15.00 Karkonosze i narciarze, czeski (15 lat), 17.00 i 19.15 Przybywa jeździec, USA, (15 lat);

Poniedziałek (30.07) — 17.00 Z tobą bawi mnie świat, czeski, (bo), radz., (12 lat);

Wtorek (31.07) i środa (1.08) — 17.00 Z tobą bawi mnie świat, czeski, (bo.), 19.15 Tankowiec w płomieniach, radz., (12 lat).

Kierownictwo kina zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Kalejdoskop sportowy

● We Wrocławiu zakończyły się Międzynarodowe Letnie Mistrzostwa w Pływaniu. Złoty medal zdobyła Anna Bednaruk (Avia), która uplasowała się na I miejscu w wysięgu na 200 m stylem motylkowym w czasie 2, 20, 29 sek. Zawodniczka Avii zdobyła również medal brązowy w wysięgu na 100 m stylem motylkowym.

● W Międzynarodowym turnieju szachowym „Białe noce” w Leningradzie, jedyny reprezentant Polski — Krzysztof Pytel z Avii, zajął 8 miejsce zdobywając 6,5 pkt.

● Za kilka tygodni rusza II liga piłkarska. Piłkarkę Avii przebywają na obozie szkoleniowo-kon-

dycyjnym w Supraślu. Oprócz planowych zajęć treningowych kadrowicze rozgryają trzy mecze kontrolne, a między innymi z Jagielonią (Białystok).

● W Ognisku TKKF Swit trwają przygotowania do Festynu Sportowo-Rekreacyjnego z okazji tegorocznych DNI LOTNICZA. W programie festynu przewidziano m. in. siatkówkę oraz osiem konkurencji sprawnościowych. Będą one przeplatane występami zespołów estradowych.

● Trzech pięściarzy Avii (juniorzy młodszy) Brankiewicz, Golebiowski i Wróblewski, uczestniczyli w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Poznaniu. Wrócili bez medalu.